

Irena Jarocka (1946-2012)

Za szybko odfrunęłaś, nasz piękny motylu...



W latach 70-tych była ikoną polskiej piosenki. Bożyszczem tłumów.



W Opolu. Czerwiec 2011 rok.



Jako Irena Orska w filmie „Motylem jestem czyli romans 40-latką”.

Była wrażliwa, kochała ludzi i świat. I tą miłością uwielbiała się dzielić.

Jej ciepły, delikatny głos niósł nam nadzieję w czasach, gdy otaczała nas rzeczywistość socjalistycznego „raju” epoki Gierka. Jej wygląd, damy z okładek światowych magazynów, był wzorem do naśladowania dla tysięcy polskich kobiet.

Prywatnie Irena Jarocka (†65) była życiową optymistką. Swoją radością życia dzieliła się z publicznością w melodyjnych piosenkach: „Wymyśliłam cię”, „By coś zostało z tych dni”, czy „Odpływają kawiarenki”...

W rozmowach z tygodnikiem „Świat i Ludzie” wielokrotnie powtarzała, że w życiu nie ma rzeczy niemożliwych. Bo jak inaczej wytłumaczyć to, że ona, skromna dziewczyna z Wybrzeża, która przez kilka miesięcy przebywała w domu dziecka, została znaną piosenkarką, wielką gwiazdą...

Opowiadała jak była zaskoczona, gdy w 1968 roku utworem „Gondolierzy znad Wisły” wygrała Telewizyjną Giełdę Piosenki. Świat otworzył przed nią szeroko drzwi.

W nagrodę wyjechała na stypendium do Paryża. Tam śpiewała m.in. u boku słynnej Mireille Mathieu (66).

Ujmowała skromnością i dystansem do siebie.

Po powrocie do Polski szybko podbiła serca rodzimej publiczności. Piosenka „Motylem jestem” została przebojem 1974 roku. Po tym sukcesie Jerzy Gruza (80) zaproponował jej główną rolę w filmie „Motylem jestem, czyli romans 40-latką”.

– Miała w sobie coś z Królowny i Kopciuszka. Wielka gwiazda, a z drugiej strony ujmująco nieśmiała. Nie

uwierzyła w swoją wielkość – wspomina Jerzy Gruza.

Była u szczytu kariery, gdy zdecydowała się wyjechać do Stanów, by wspierać robiącego tam karierę naukową ukochanego męża.

Ale nigdy nie straciła kontaktu z krajem. Bardzo tęskniła za Polską i swoją publicznością. Gdy córka Monika (28) zaczęła studia, pani Irena kupiła mieszkanie w Warszawie.

Marzyła, by na emeryturze osiąść tu na stałe z mężem.



– W Stanach mam dom, ale to w Polsce rozwijam skrzydła – zapewniała nas. Była szczęśliwa, bo właśnie w Warszawie chciała też zamieszkać jej córka. – Ale to chyba tylko marzenie. Monika ma chłopaka, Amerykanina, a w maju urodził im się synek. Mój pierwszy wnuk Radley – mówiła wzruszona latem ubiegłego roku.

Wtedy nic nie wskazywało na to, że ma przed sobą kilka miesięcy życia...

Nagle źle się poczuła. Badania wykazały, że to choroba nowotworowa... Z mężem zdecydowali, że będą z nią walczyć w Polsce, za którą tęsknili. On rzucił pracę...

– Życzeniem Ireny było, by zmagali się z chorobą tylko we dwoje. Żadnych odwiedzin, telefonów od przyjaciół. dzielnie walczyła. Wierzyła, że wróci do swojej publiczności – mówi jej przyjaciółka.

Mąż, wybitny informatyk Michał Sobolewski, był miłością jej życia.

W wywiadzie, jakiego udzieliła nam rok temu, nie unikała tematu śmierci. Na pytanie, czy się jej boi, powiedziała: Oswajam się z nią. Chociaż zastanawiam się, czy tak będzie zawsze? Gdy nadejdzie mój czas, czy rzeczywiście będę z nią pogodzona? Nie jestem już taka pewna... Na razie myślę o życiu. Robię mnóstwo planów. Wierzę, że wszystko, co najpiękniejsze, wciąż jeszcze przede mną... **W**